

1. Miejska legenda: Jak tworzą się legendy? — MarcinD

Od autora: "Miejska legenda" to kontynuacja mojej serii o tytule "Dziewczyna o zielonych oczach". Napisałem ją tak naprawdę przede wszystkim dla własnej frajdy oraz tego, że wciąż nie mogłem tak łatwo pożegnać się z jedną z moich ulubionych bohaterek - z młodą, zielonooką wampirzycą Mają. Zapraszam do przeczytania.

Seria zawiera lokowanie produktów, usług, marek oraz spolszczone przekleństwa. A co tam ;-).

Miejska legenda:

1. Jak tworzą się legendy?

Jak tworzą się miejskie legendy? Zazwyczaj mechanika ich powstawania jest bardzo prosta. Moja legenda zaczęła się prawie rok temu. Weźmy na przykład tego chłopaka. Idzie ze mną już dobry kwadrans, muszę pogratulować mu uporu. Delikatnie się zataczam, by nie miał wątpliwości, że dobrze ocenił mój stan. Poznaliśmy się ponad dwie godziny temu w jednym z wrocławskich klubów, na parkiecie. Uwielbiam tańczyć, tańczyłam od zawsze, ale to powinniście już o mnie wiedzieć. Od razu wyczułam, że wpadłam mu w oko. Cóż, drobna, młodziutka blondynka o krótkich włosach, z wyraźnym, chociaż wcale nie mocnym makijażem, w ciasnych dzinsach - o dziwo - bez licznych, modnych teraz dziur i czarnym, obcisłym t-shircie musiała zwrócić jego uwagę. Podejrzewam, że nawet moje buty - wysokie na dziesięć dziurek czarne glany z niebieskimi, fosforyzującymi sznurówkami nie odstraszyły. No i przecież byłam sama. Dziewczynę, która bawi się w grupie przyjaciółek o wiele trudniej "wyhaczyć". Teraz pozwalałam, by mnie prowadził, chociaż to ja wyraźnie wyznaczałam kierunek. Z jednej strony słodko szczebiotałam z nim, ale dochodziło do mnie tylko część wypowiedzianych przeze mnie słów. Odpowiadałam jak automat, znałam na pamięć już wszystkie możliwe gadki-szatki, a moje nie do końca logiczne zdania tylko utwierdzały go w przekonaniu, że będzie *łatwo* a z mojej krwi jest sporo promili. Nie wiedział, że tak naprawdę byłam zupełnie trzeźwa i skupiona. Ale nie wyprowadzałam go póki co z błędu. Nawet zachichotałam nerwowo, gdy jego dłoń musnęła mój pośladek, a potem bezczelnie pozwoliłam mu na to, by zaczął mnie obłapiać. Dzięki temu facet już w ogóle przestał myśleć mózgiem.

No dobrze, wystarczy tego spacerku, bo przecież chłopak się zniechęci, w końcu za kilka minut minie druga w nocy. Zresztą, dotarłam już do słynnego "Bermudzkiego Trójkąta" czyli Przedmieścia Oławskiego. Ta okolica zdecydowanie ma złą opinię, a ostatnio dochodzi jeszcze do tego moja miejska legenda. Tuż przed skrzyżowaniem Tadeusza Kościuszki i Prądyńskiego weszliśmy w bramę, prowadzącą gdzieś na wewnętrzne podwórko kamienic i wsłuchałam się w dochodzące mnie odgłosy, ale wokół mnie była tylko cisza. Zupełna, nocna cisza, oczywiście nie licząc typowych dźwięków miasta nocą. Odległe tramwaje, odległe autobusy, odległe syreny pędzących pojazdów. Wszystko odległe. Bliskie - zupełnie nie. Doskonale. Stałam gdzieś w połowie długości tunelu i oparłam się o ścianę. Wokół mnie była całkowita ciemność, ale ja widziałam wszystko doskonale. To znaczy... kolory były nieco wyblakłe, poszarzałe, ale to była jedyna wada mojego kociego wzroku. Oparłam się o ścianę i popatrzyłam na chłopaka, idealnie udając zmałowany alkoholem wzrok.

- To prawie tutaj - powiedziałam przeciągle melodyjnym głosem. - Chyba przesadziłam z drinkami. - Roześmiałam się histerycznie, udając przedawkowanie procentów. Chłopak tylko się uśmiechnął i zbliżył

się, stając na przeciwko. Wyczułam jego zapach i już zaczynałam się czuć jak drapieżnik podążający śladem łatwej zdobyczy. Biedak, jeszcze nie zdawał sobie sprawy że dla niego noc skończy się wyjątkowo źle.

- Tak, ale nie bój się, zadbam i ciebie - powiedział i zbliżył się, po czym wysunął rękę i pogładził mnie dłonią po policzku. O tak, z pewnością zadba. Zachichotałam i nieco odchyliłam się od ściany, wtulając jeszcze bardziej twarz w jego palce. Byłam teraz jak kotka, która bawi się myszą, zanim ostatecznie ją zabije. Najlepsze było, że moja mysz kompletnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Wręcz myślała pewnie, że było zupełnie na odwrót. - Odprowadzę cię do twojego mieszkania i przypilnuję - powiedział. Oczywiście, nie miałam wątpliwości, co miał na myśli. I przeważnie to działało, o ile oczywiście nie trafiło na mnie. Wtedy było gorzej.

- No dobra... - powiedziałam i popatrzyłam na niego maślanym wzrokiem. - Dogadamy się?

- No ja mam nadzieję - odparł i położył mi obie dłonie na mojej talii. - Mieszkam całkiem niedaleko. Może pójdziemy jednak do mnie? Chcesz? - zapytał. Zmrużyłam nieznacznie oczy. Zawsze z jakiegoś powodu potrzebowałam wyraźnego i jednoznacznego zaproszenia. Ale tym razem nie miałam na to ochoty, chłopak nie był aż tak atrakcyjny. Uniosłam nieco nogę, opierając stopę o ścianę za moimi plecami i położyłam mu rękę na ramionach.

- Hmm... a nie możemy tego załatwić tutaj? - zapytałam i nie czekając na odpowiedź, mocno odepchnęłam się nogą od ściany. Dosłownie przelecieliśmy w powietrzu przez całą szerokość tunelu. Chłopak z jękiem rąbnął o przeciwległą ścianę plecami, po czym zwałił się na podłogę. Usiłował wstać, ale natychmiast usiadłam na jego biodrach i chwyciłam jedną dłonią oba jego nadgarstki, przytrzymując mu ręce skrzyżowane na jego piersi.

- Co jest, kurwa?! Puszczaj mnie! - Warknął i szarpnął się, ale nie był w stanie się ruszyć. Cóż, gdy chcę, potrafię być bardzo ciężka. W tej chwili całkowicie nad nim górowałam. Uśmiechnęłam się, patrząc mu w oczy. Teraz już zupełnie trzeźwym, ostrym wzrokiem.

- Chyba chciałeś się zabawić, nie? - zapytałam z przymilnym uśmiechem, delikatnie poruszając przy tym biodrami. - Niby dlaczego nie moglibyśmy zrobić tego tutaj? - zapytałam, wciąż mocno go przytrzymując. Poczułam, że jego zapach się zmienił, teraz zamiast drogich, markowych perfum dominował strach. To było naprawdę urocze, jak oni wszyscy się zmieniali w ułamkach sekund z twardych facetów w pełnych strachu chłopców.

- Puszczaj mnie, dziwko! - Syknął ze złością, ale ja tylko spokojnie sięgnęłam do jego kieszeni. Obszukałam go i w dłoń wsunęłam mu jego telefon komórkowy.

- Masz ostatnią szansę - powiedziałam z uśmiechem, ale chłopak tylko popatrzył na mnie zaskoczony.

- Na co? Czego chcesz? Kod BLIK-a? Mojej forsy? - Zaśmiałam się tylko.

- Sto dwanaście i prośba o pomoc. Za chwilę będziesz jej potrzebował - powiedziałam z uśmiechem, ale chłopak tylko prychnął i rzucił telefonem gdzieś na bok.

- Zapomnij. Puszczaj mnie, do kurwy nędzy! - Warknął znów i się szarpnął, poczułam też uderzenie jego kolana gdzieś poniżej łopatki, ale nie było specjalnie dokuczliwe. Bardziej jak akt rozpacz niż faktyczny atak, który miał szansę cokolwiek zdziałać. Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po jego telefon, bez trudu utrzymując go tylko jedną ręką. Była noc i wciąż byłam pełna siły.

- No jak chcesz - powiedziałam, oglądając jego iPhone'a. Stuknęłam w ekran i skierowałam aparat w jego stronę. - Uśmiech. - Rzuciłam krótko i Face ID błyskawicznie odblokował urządzenie, zanim chłopak zdążył zrobić cokolwiek. Prychnęłam tylko. Cztery cyferki albo chociaż symbol stanowiłyby dla mnie minimalnie większą przeszkodę. Odwróciłam ekran urządzenia w moją stronę, uruchomiłam aparat i wycelowałam obiektyw w jego stronę. Ułamek chwili przed naciśnięciem migawki zamknęłam oczy. Błysnęło, a fotka się zapisała. Będę jej za chwilę potrzebować. Odłożyłam telefon na bok i chwyciłam go za rękę, by jego własną dłonią zasłonić mu usta. W tym momencie nie był mi do niczego potrzebny jego krzyk. Drugą dłonią chwyciłam jego rękę i uniosłam sobie do ust. Czułam już to podniecające mro-

wienie dźwięków i wiedziałam, że nie mogę już dłużej zwlekać. Wysunęłam język, przesunęłam nim po jego nadgarstku, smakując jego pot pełen strachu, a potem wbiłam w jego skórę cztery długie kły, bez przerwy patrząc mu w oczy. Zawył dziko i szarpnął się, ale byłam na to przygotowana. Zresztą, oni zawsze się szarpia. I nigdy im się nie udaje uwolnić. Czułam w ustach jego krew, słodki, metaliczny posmak pełen strachu. Kiedyś gdzieś czytałam, jakoby w Chinach, zanim zabije się psa przeznaczonego na mięso dla ludzi, zamyka się go w worku i bije żywcem, by mięso było bardziej ukrwione, co niby ma poprawiać smak. Gdybym była człowiekiem, pewnie uważałabym to za bestialstwo, ale teraz myślę, że to całkiem rozsądne. Strach ma słodki smak. Czułam to z każdym łykiem. Chłopak tymczasem patrzył na mnie przeżony, zapewne czując już, jak spada mu ciśnienie, jak serce zwalnia i z każdą chwilą zbliża się śmierć. Zawroty głowy, niepokój, oszołomienie. Czuł to wszystko, tylko nie umiał zrozumieć co się właściwie działo. Miał w sobie około pięciu, może sześciu litrów krwi, wystarczyło więc ledwie kilka większych łyków, by zabić. Pijąc, obserwowałam go dokładnie, by nie przekroczyć granicy i jak zawsze musiałam się zadowolić zaledwie nieco ponad litrem mojej ambrozji. W końcu z trudem oderwałam usta od jego ręki i przesunęłam językiem po ranach. Puściłam go już zupełnie, ale nie miał siły się ruszyć. Patrzył tylko w moje oczy i oddychał gwałtownie i płytko, słyszałam, że jego puls był naprawdę słabutki. Widziałam też, że był cały mokry od potu. Usiłował coś powiedzieć, ale położyłam mu palec na ustach.

- Ciii... - uciszyłam go. - Nic nie mów, oszczędzaj siły. W tej chwili walczysz o życie - dodałam i pochyliłam się w jego stronę, niemal go przytulając. - Nie chcesz mnie już nigdy więcej spotkać - wyszeptałam prosto do jego ucha i wciągnęłam mocno powietrze przesycone jego zapachem. - Znajdę cię wszędzie w tym mieście. Znajdę po twoim zapachu, jak łowczy pies. Wywącham cię w każdej kryjówce. Chyba, że będziesz milczał - dodałam i uniosłam się. Wciąż siedząc na jego biodrach, sięgnęłam po leżący obok telefon komórkowy i wybrałam trzycyfrowy numer.

- Sto dwanaście słucham?

- Brama przy Kościuszki i Prądyńskiego. Pośpieszcie się, bo on zaraz umrze - powiedziałam, po czym rozłączyłam się, wyszukałam aplikację z białą literką F. Tak, jak przypuszczałam, apka nie wymagała już logowania. Szybko włączyłam lokalizację GPS telefonu, a gdy się odnalazł, zaczęłam tworzyć publicznego posta na wallu chłopaka.

Elo Ziomki! No niestety dzisiaj padło na mnie. W tej chwili już nie ogarniam, że do mnie dzwonicie, bo trochę odpłynęłam. Zresztą telefonu nie ma i nie będzie, muszę kupić nowy. Ale nie martwcie się, wszystko ze mną będzie oki, karetka już jedzie, także tego, do zoba za kilka dni jak wyjdę ze szpitala. Trzymajcie się!

Do postu obowiązkowo dołożyłam ikonkę karetki oraz zdjęcie chłopaka, jakie zrobiłam, a po chwili kliknęłam "Opublikuj". Wreszcie wstałam, wyłączyłam całkiem telefon i wsunęłam go do kieszeni. Później zajmę się nim na poważnie. Popatrzyłam teraz na moją ofiarę. Odpłynął już całkowicie i słyszałam, że jego serce ledwie biło. Pokręciłam głową i podniosłam wysoko jego nogi, by krew spłynęła tam, gdzie była bardziej potrzebna. Stałam tak przez dłuższą chwilę, dopóki nie usłyszałam sygnałów nadjeżdżającego pogotowia ratunkowego.

Telefon zadzwonił, przerywając nocną ciszę. Przez dłuższą chwilę odtwarzał dawno już osłuchaną melodię, zanim przyniosło to jakikolwiek skutek. Chyba muszę go w końcu zmienić. To nienormalne, że dźwięk nadchodzącego połączenia zastępuje mi budzik. Ale cóż, nieodpowiednie decyzje boją przez przez całe życie... podobno. Telefon umilkł, by po kilkunastu sekundach przerwać ciszę ponownie. Wtedy dopiero znalazł się przy moim uchu. Kontrola ekranu nie była potrzebna, o tej porze mogła dzwonić tylko jedna osoba. Albo raczej jeden typ osób, jakkolwiek głupio by to nie brzmiało.

- No? - Tyle tylko. To był szczyt moich możliwości w chwili obecnej. Mój mózg dopiero się rozkręcał. Cholera, w moim wieku zaczynało to już trwać na tyle długo, by być wkurzające. Jest tu gdzieś kofeina w zastrzykach? Albo chociaż kawa w kapsułkach?

- Mamy kolejnego, Miki. - Trzymając telefon przy uchu ramieniem, szybko zacząłem się ubierać w siedzącej pozycji. Odruchowo pokiwałem głową, chociaż przecież rozmówca nie mógł tego widzieć.

- No fak. Szczegóły jakieś? - zapytałem i wstałem, mając na sobie tylko spodnie i skarpetki. Rozejrzałem się za jakimś czystym t-shirtem i pomyślałem sobie po raz kolejny w ciągu ostatnich kilku tygodni, że z Goską było mi lepiej niż bez. Pokręciłem głową, tym razem karcąc się za myśli kompletnie nie w temacie i dotarło do mnie, że z telefonu dobiegały już jakieś zdania. - Jeszcze raz? - poprosiłem.

- Przyjeżdż, róg Kościuszki i Prądyńskiego. Czekamy, w końcu to twoja sprawa, chyba?

- Moja, kurwa - jęknąłem, zdając sobie sprawę, że właśnie zacząłem przynajmniej dobową zmianę. Ostatnia skończyła się wczorajszego wieczora a nadzieja na dobę wolnego właśnie zniknęła bezpowrotnie. Stałem przez chwilę, pozwalając sobie na chwilę nicnierobienia, aż neurony w mózgu wyjdą na przynajmniej średnie obroty. Pieprzony Netflix. Chyba dopiero, jak się go pozbędę, zacznę chodzić spać o normalnej godzinie. Wsunąłem telefon do kieszeni, w szafie znalazłem jeszcze jakiegoś t-shirta i mogłem ruszać w miasto. Psiakrew.

Z daleka widziałem już błyskające światła. Dwa osobowe radiowozy i duże Ducato, pogotowia nie było widać. Pewnie pojechali z delikwentem do szpitala i dzięki temu będę musiał się jeszcze tam przejechać. No faaaak. Zatrzymałem się zaraz obok policyjnej Kijanki i wyłączyłem błękitne koguty mojego Stilo. Gdy wysiadłem z kubkiem gorącej kawy w dłoni, przywitał mnie chłód. Niby czerwiec, a jednak zimno. Poczułem na plecach dreszcz, trzeba było jednak narzucić na t-shirta kurtkę. Ruszyłem w stronę policjantów i z daleka zobaczyłem tego, który mnie to ściągnął.

- Elo Łuki - powiedziałem, przybijając żółwika z młodym, o wiele młodszym ode mnie policjantem. Skinął głową. Przyjmują do tej roboty coraz młodszych, czy to ja się starzeję?

- Wezwali nas z karetki. Skojarzyli z tą sprawą. Jak ostatnim razem. Już sobie, kurwa, robią zakłady kiedy i kto pojedzie po następnego. Facet, konkretnie Jakub Grzelak, lat dwadzieścia pięć...

- Skąd takie dokładne dane? Dokumenty? - Przerwałem mu, ale Łuki tylko pokręcił głową.

- Nie. Z tego, kurwa - powiedział, podając mi czarno-biały wydruk z *Mordkoksiązki*. - Mieliśmy już chyba ze sto telefonów - dodał, a ja popatrzyłem na druk posta z czyjegoś konta. "*Elo Ziomki! No niestety dzisiaj padło na mnie...*". Przestałem czytać i oddałem wydruk, oglądając jeszcze zdjęcie dołączone do posta. Faaaak. - Post miał przypisaną geolokalizację do miejsca, gdzie go znaleźli. Z telefonu chłopaka, urządzenia brak - dodał policjant. Oczywiście, jakże inaczej. Pewnie leży już na dnie rzeki z wyciągniętą baterią.

- Mów dalej - poleciłem Łukiemu.

- Chłopak znaleziony po wezwaniu na sto dwanaście z jego telefonu, nierozpoznany kobiecy głos, pacjent niemal wykrwawiony, brakowało mu według ratowników jakieś półtora, może dwóch litrów. Cudem go uratowali na miejscu, wlewając w niego jakiś kolod, koliod, czy inną cholerę i polecieli do szpitala na transfuzję. Brak śladów. Zabezpieczyliśmy tylko odcisk buta na ścianie.

- O, to coś nowego - powiedziałem, ze skinieniem głowy przyjmując szybki raport. Odcisk buta, to był jakiś ślad. Pierwszy od bardzo dawna. Może będzie z Łukasza dobry gliniarz?

- Chodź, Michał, pokażę ci - odparł z uśmiechem i wyciągnął latarkę z bocznej kieszeni. Włączył ją od razu, przejeżdżając mi przy okazji światłem po oczach. Kurwa, może jednak nie będzie taki dobry. Ruszyłem za nim ślepy jak kret.

Weszliśmy w bramę, w której znaleziono gościa i wziąłem z rąk Łukasza latarkę. W sumie głównie po to, żeby znów nie dostać po oczach.

- O, tutaj - powiedział, kucając w którymś miejscu przy ścianie. Poświeciłem tam i faktycznie było widać wyraźnie. Ślad buta z wyraźną podeszwą. Ciężki but, być może wojskowy, ale na oko mały rozmiar. Gdy sam kucnąłem, dostrzegłem nawet to, że w na jednym końcu odcisku, było zagłębienie w tynku, a na ziemi leżał pył. Tak, jakby but pod piętą wbił się w ścianę na kilka milimetrów. Musiała zdrowo kopnąć. Poświeciłem na drugą stronę, świecąc powoli po ziemi. - Tu go znaleźli - wyjaśnił Łukasz, a ja zakląłem. Miejsce było mocno zdeptane, widać było, że ratownicy nie pieprzyli się i biegali wokół gościa ze swoim sprzętem. No ale rozumiem to, ich zadaniem jest ratowanie człowieka, nie zbieranie śladów. Aczkolwiek mogliby chociaż trochę uważać. Wstałem w końcu, wyszedłem na chodnik i oddałem latarkę Łukiemu, wyłączając ją wcześniej.

- Który to już? - zapytał, stając obok i patrząc cielecym wzrokiem w tunel. Sięgnąłem ręką do wewnętrznej kieszeni kurtki i uświadomiłem sobie, że kurtka została w domu, miałem na sobie tylko t-shirt. Faaak, jeszcze dzisiaj nie paliłem. Podrapałem się po głowie.

- W tym miesiącu już siódmy. Od roku prawie osiemdziesiąt.

- O kurwa. Czyli co cztery dni? - zapytał Łukasz. Skinąłem głową.

- Mniej więcej. Słuchaj, porobiliście fotki tego tu wszystkiego? - pytając, zatoczyłem ręką w której trzymałem wciąż kubek kawy koło skierowane mniej więcej w stronę tunelu.

- Jasne, jak tylko przyjechaliśmy. Na potrzebę policji jeszcze jak gość tu leżał i go podpinali pod kropłówkę. Jego też obfotografowaliśmy, chociaż ratownicy się wkurzali - odparł Łukasz z dumą.

- Świetnie - powiedziałem. Może jednak będzie dobrym psem? Byłe nie dawać mu do rąk pieprzonej latarki. Zamrugałem szybko oczami, jeszcze miałem przed oczami mroczki. - Weźcie jeszcze mi tu zróbcie porządny mapping, najlepiej na jutro, co? Każda plamka, ślad, tak porządnie, z ułożeniem ciała.

- Na jutro? To kupa roboty, a... - Łuki usiłował oponować, ale nawet się nie odwróciłem w jego stronę. Kurde, mam już prawie czterdziestkę, też robiłem kiedyś kupy roboty. I to nieraz te śmierdzące, w prosektorium. Albo i w terenie, jak gościa znaleziono dopiero kilka dni po ostatnim wydechu. Czasem to było i nawet i kilkanaście.

- Tak, na jutro. Jadę do szpitala. Gdzie go wzięli?

- Do szpitala Wojewódzkiego, na ulicy Kamieńskiego, jo! - odparł Łukasz intonując rap, a ja popatrzyłem na niego z politowaniem. Kurwa, ten chłopak naprawdę wywoływał w stosunku do siebie prawdziwy rollercoaster uczuć. W końcu westchnąłem tylko i ruszyłem do mojego skorpionowego Stilo. Przez moment kusiło mnie nawet, żeby polecieć tam na bombach i z pełnym gazem, w ramach rekompensaty za koniec spania. Ale koniec końców uznałem, że nie warto, w dalszym ciągu za bardzo byłem śpiący. A czekała mnie jeszcze rozmowa z ratownikami i jeżeli tylko się uda, z mężczyzną, którego uratowali.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 20.09.2019 09:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.